TEATRZYK

OR-OT

CZTERY KOMEDYJKI

JAŚ I MAŁGOSIA. — ŻABI KRÓL
RÓŻA Z ZACZAROWANEGO OGRODU
CZERWONY KAPTUREK

1924
WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

Cztery komedyjki

Artur Oppman

M. Arct, Warszawa, 1924

Pobrano z Wikiźródeł dnia 22 września 2025

T E A T R Z Y K

O R - O T

CZTERY KOMEDYJKI

JAŚ I MAŁGOSIA. — ŻABI KRÓL

RÓŻA Z ZACZAROWANEGO OGRODU

CZERWONY KAPTUREK

1924
WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

M. ARCT — ZAKŁADY WYDAWNICZE

Sp. Akc. w Warszawie.
WARSZAWA, Księgarnia, Nowy-Świat 35.

ODDZIAŁY i PRZEDSTAWICIELSTWA:

GDAŃSK, Tow. „Ruch”, Rynek Kaszubski.

KATOWICE, Księgarnia Polska, Poprzeczna 2.
KRAKÓW, Księgarnia Jagiellońska, Wiślna 3.
LUBLIN, M. Arct i S-ka, Krak.-Przedm. 17.
LWÓW, Księgarnia Naukowa, Zimorowicza 17.
ŁÓDŹ, M. Arct i S-ka, Piotrkowska 105.
NEW YORK, Polish Book Importing Cº.
POZNAŃ, M. Arct, Księgarnia, plac Wolności 7.
RÓWNE, Księgarnia Naukowa, Szosowa 27.
WILNO, Księg. Stow. Naucz. Pol., Królewska 1.

DRUKARNIA M.ARCTA W WARSZAWIE, NOWY-ŚWIAT 41.

*Tekst jest **[własnością publiczną](#) (public domain)**. Szczegóły licencji na stronie autora: [Artur Oppman](#).*

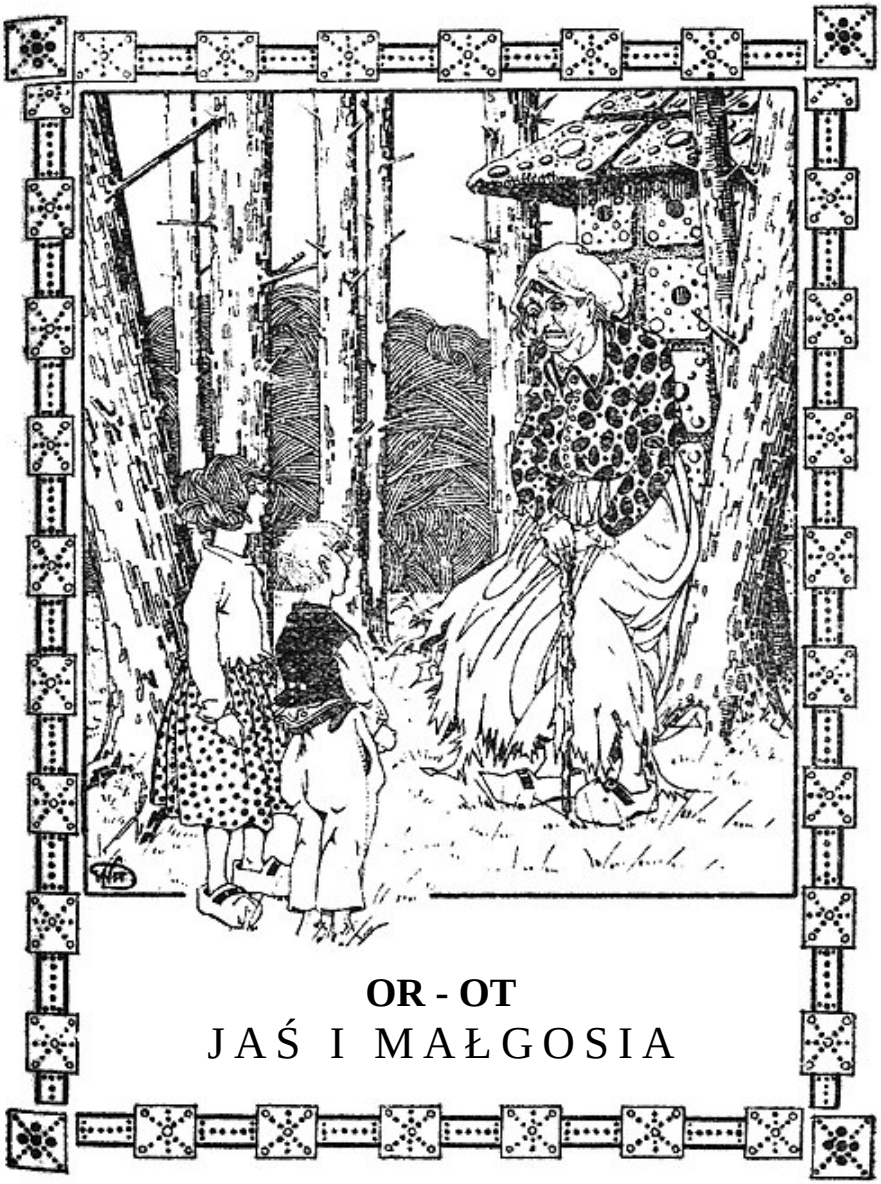

OR - OT

JAŚ I MAŁGOSIA

OSOBY:

DRWAL

JEGO ŻONA
CZAROWNICA
JAŚ
MAŁGOSIA

A K T 1-szy.
IZBA W DOMU DRWALA.

Jaś i Małgosia: potem drwal i jego żona.

(Jaś i Małgosia, dzieci tłuste i rumiane, siedzą na ławie).

Jaś.

Ej! siostrzyczko, nie smuć się.

Małgosia.

Jeść okropnie mi się chce.

Jaś.

I jam nie jadł cały dzień.

Małgosia.

(pokazując na pieniek, stojący w kącie).

Z głodu ten gryzłabym pień.

Jaś.

Ojciec z mamą wrócą wnet, może jeść przyniosą co.

Małgosia.

Poleciałabym het! het, gdzie maliny w lesie są.

Jaś.

Dziś za późno, jutro w las pobiegniemy z mamą wraz, toż to uczta będzie hej! *(śmieje się)*.

Małgosia.

Śmiej się, bracie, śmiej się, śmiej, a mnie płakać chce się już *(płacze)*.

Jaś.

Nie płacz, mój buziaczku z róż! lepiej — wiesz co? ty i ja zatańcujmy...

Małgosia.

Ha, ha, ha! tańczyć ci się, Jasiu, chce?

Jaś.

I zaśpiewać...

Małgosia.

Bodaj cię!

Jaś.

Dalej, siostro! — raz! dwa! trzy! toż z nas dzieci gdyby skry!

(tańczą i śpiewają).

(P i o s e n k a).

(Pod koniec tańca i piosenki wchodzi drwal z żoną, stają na progu).

Drwal.

Dzieci! dzieci! co wam w głowie? *(do żony)* nawet chleba im nie damy...

Jaś.

Taniec idzie nam na zdrowie, więc tańczymy i śpiewamy.

Małgosia.

Ale głodniśmy oboje i czekamy na wieczerzę.

Żona drwala.

Ach, nic nie mam, dzieci moje.

Drwal *(do żony).*

Już mnie, żono, rozpacz bierze.

(Drwal siada na ławie, żona przy stole, dzieci bawią się w kącie).

Żona drwala.

Co to będzie? co to będzie?

Drwal.

Próżno chodzę, biegam wszędzie, znaleźć pracy dziś nie mogę.

Żona drwala.

Chyba żebrać pójść na drogę.

Drwal.

Żebrać? Nigdy! umrzeć wolę!

Żona drwala.

Ale dzieci! Ich mi szkoda! ptak poleci w szczere pole; tam są ziarna, tam jest woda; byle robak się pożywi, byle muszka znajdzie jadło!

Drwal.

Ach! Jacy my nieszczęśliwi!

Żona drwala.

Wszystko! wszystko już przepadło! *(płaczą)*.

Jaś.

Nie płacz, tato!

Małgosia.

Nie płacz, mamo! przecież czuwa Bóg nad nami!

Drwal.

Moje dzieci ukochane, nawet nędza miła z wami.

Jaś.

Jutro rano, skoro słońce na pogodnem błyśnie niebie, pobiegniemy na jagody dla was, drodzy, i dla siebie. Toć to jadło wyśmienite! i posili nas niezgorzej.

Małgosia.

Jaki dobry Bóg Wszechmocny, że owoce w lesie mnoży.

Drwal.

Dobrze, dzieci! ale teraz czas do spania już się zbliża.

Żona drwala.

Zmówcie pacierz i na piersiach zróbcie znak świętego krzyża.

Drwal.

Pocałujcie na dobranoc i tatusia i mateczkę *(dzieci całują rodziców)*.

Żona drwala.

Niech Pan Jezus miłosierny ma w opiece tę chateczkę!

A K T II-gi.

IZBA W CHACIE DRWALA.

Drwal i żona jego śpią, **Małgosia** również; **Jaś** siedzi na posłaniu. Księżyc świeci w okno.

Jaś *(cicho).*

Siostro! obudź! obudź się!

Małgosia *(nawpół we śnie).*

Ach! jakże mi jeść się chce!

Jaś.

Wstań, pójdziemy na maliny.

Małgosia *(budzi się)*.

Dobrze, bracie mój jedyny, wnet gotowa będę już. *(Zarzuca kaftanik)*. Mama z tatą śpią tuż, tuż, więc wychodźmy pocichutku, ostrożniutko, pomalutku, by nie zbudzić czasem ich.

Jaś.

Byle tylko wilków złych nie napotkać...

Małgosia.

Albo może czarownicy... czy jest w borze?

Jaś.

Jest podobno... chatkę ma piernikową...

Małgosia.

Ha! ha! ha! piernikowa — mówisz — chatka, ach, braciszku! to mi gratka! taki domek znaleźć nam! wnet urwałabym kawałek!

Jaś.

Czyż się znajdzie taki śmiałek? Jabym pewnie stchórzył sam!

Małgosia.

Ale co tam gadać o tem, nie znajdziemy chatki owej.

Jaś *(wskazuje na tapczan, gdzie pada blask księżyca).*

Jaki wieczór księżycowy, zda się niebo kapie złotem.

Małgosia *(wskazuje na tapczan).*

Śliczny wieczór! o poranku będzie pełno malin w dzbanku, wonnych malin różowiutkich, tak soczystych i słodziutkich; ach! ucieszą się rodzice!

Jaś.

Wejdziem cicho i na stole postawimy pełną misę.

Małgosia.

Tobie nic zjeść nie pozwolę: niech rodzice sami dadzą, niech nasz nocny zbiór podzielą.

Jaś.

Jakże oni radzi będą, jak się biedni rozweselą.

Małgosia.

Chodźmy, bracie! czas już, czas! *(bierze dzbanek)*. Hej, dzbaneczku, pójdziem w las.

Jaś *(otwiera drzwi)*.

Jasna, cicha, cudna noc...

Małgosia *(zwracając się do śpiących rodziców)*.

Niech was strzeże Boża moc!

AKT III-ci.
W LESIE.

Małgosia.

Całą noc i cały dzień już błądzimy... nocny cień spada znowu na ten świat; a my jeszcze ciągle w borze! ach! umrzemy z głodu może; szkoda młodych naszych lat: *(płacze)*. Co tam tatuś i mamusia myślą sobie? jak się smucą! pewnie płaczą, że ich dzieci już do domu nie powrócą.

Jaś.

Nie płacz, siostro! lepiej ze mną klęknij razem w tę noc ciemną i pomódlmy się oboje. Może ześle Bóg anioła, co do siebie nas przywoła i pod skrzydła weźmie swoje, na swych śladach siejąc kwiaty — zaprowadzi nas do chaty!

Małgosia.

Tak, braciszku! dobra rada, Boga wezwać nam potrzeba, on nas przecie nie opuści, z wysokiego patrzy nieba: on łzy nasze widzi wszystkie i westchnienia nasze słyszy.

Jaś.

A więc, siostro... pieśń nabożna niechaj zabrzmi w leśnej ciszy.

(klękają i śpiewają modlitwę).

(M o d l i t w a).

(Dzieci po modlitwie wstają, księżyc wypływa na niebo; widać wpobliżu domek piernikowy).

Małgosia.

Patrz, braciszku! jakiś domek.

Jaś.

Prawda! chodźmy! chodźmy tam! może przyjmą nas gościnnie i jeść trochę dadzą nam!

{podchodzą oboje do domku).

Małgosia *(z przestrachem).*

Ach! braciszku, wszak to owy słynny domek piernikowy. Czarownica mieszka tu! wnet pochwyci pewnie nas! ona serce ma jak głaz, uciekajmy ile tchu!

Jaś *(przerażony).*

Uciekajmy!

Czarownica *(wybiega z domku).*

O, nie! nie! już za późno schronić się, już wy teraz w mojej mocy! dam wam spokój dzisiaj w nocy, ale jutro, gdyście tłuści, zaraz się wam krwi upuści; a gdy chudzi, dam okrasę, jadło smaczne, aż upasę. Potem pieczeń zrobię z was i zjem! ha! ha! ha! ha! ha! będę miała dania dwa... do komórki! spać już czas!

Jaś.

Pani! zmiłuj! zmiłuj się!

Małgosia.

Puść nas, pani! błagam cię! ojciec z mamą na nas czeka; droga ciemna i daleka... puść! i drogę pokaż nam.

Czarownica.

Cicho! bębny! ja wam dam! cicho! niema zmiłowania. *(do siebie)*. Wyśmienite będą dania!

(Zmiana: komórka w domku czarownicy, po prawej wielki piec).

(**Jaś i Małgosia**, potem czarownica).

Jaś.

Co to będzie, siostro droga?

Małgosia.

Wszystko, bracie, w ręku Boga!

Jaś.

Zaraz przyjdzie czarownica, ach! to wiedźma strasznolica! jakie kudły, jakie oczy!

Małgosia.

Kiedy mówi, pianę toczy, jak prawdziwy wściekły pies.

Jaś.

Już mi w oczach zbrakło łez. Och, Małgosiu! ja się boję!

Czarownica *(za oknem).*

Jakże zdrowie, dziatki moje? *(wchodzi)*. Wyśmienicie! widać to! *(szczypie w policzek Małgosię)*. O! policzki jakie są! tłuste, pulchne, idzie ślinka, *(do siebie)* pyszny kąsek ta dziewczynka! a i chłopiec też niczego! Oj! ty! ty! ty! nic dobrego! nie chciał jeść jegomość nic! *(złośliwie):* widzisz, chłopcze, jakiś fryc! źle ci było od poranku łykać ciastka bezustanku i owoce, i pierniki, same pyszne smakołyki?!

Jaś.

Ach, żałuję, żem to jadł, lecz mię wkońcu zmusił głód. Gdybym lepiej strasznie schudł! i jak kreda gdybym zbladł!

Czarownica.

Już się stało! ha! ha! ha! będą świetne dania dwa!

Małgosia.

Pani! jeszcze błagam cię mego brata puść i mnie. Pomyśl tylko, jak tam matka płacze strasznie... pusta chatka, już w niej piosnka nie zadźwięczy. Ojciec teraz może klęczy pod obrazem i ze łzami z mamą modli się za nami. Raz bądź dobrą, pani droga! my za ciebie będziem Boga błagać zawsze!

Czarownica.

Dosyć, dosyć! próżno płakać, próżno prosić! ja was muszę, muszę zjeść! *(złośliwie)* toćto przecie dla was cześć, że was pożre czarownica. Na łopatę kładź się mi! za kwandranse dwa lub trzy będzie pieczeń już gotowa!

Małgosia.

To rzecz dla mnie całkiem nowa, nie wiem, jak się kłaść...

Czarownica.

Więc ja pokażę ci... *(kładzie się)*. Tak! raz... dwa...

Małgosia *(wpychając ją do pieca).*

Trzy! potworze! wiedźmo ty! już cię palą ognia skry! widzisz! bardzo ci przyjemnie? czy jeść pieczeń będziesz ze mnie?

(Słychać z pieca krzyk czarownicy).

Jaś.

Wiwat, siostro! to zuch z ciebie, ocaliłaś mnie i siebie.

Małgosia.

Teraz czeka nas robota! wszystko świeci się od złota; lecz nic z tego nie ruszymy. Tylko ciastek nazbieramy i do domu pobiegniemy.

Jaś.

Do tatusia i do mamy!

A K T IV ty.

IZBA W CHACIE DRWALA.

Drwal, **jego żona**, potem **Jaś i Małgosia**.

Drwal *(płacze).*

Ach, gdzie dzieci! dzieci nasze? może ich pożarły wilki.

Żona jego.

Moje skarby, kwiatki moje! moje ptaszki i motylki!

Drwal.

Pewnie z głodu gdzie pomarły! już ich nigdy nie obaczym.

Żona jego.

Z płaczem budzę się co rano i usypiam także z płaczem.

Drwal.

Nędza z niemi miłą była i głód z niemi był mnie miły.

Żona jego.

Nawet nie mam tej pociechy modlić się u ich mogiły.

(Jaś i Małgosia wbiegają).

Jaś.

Mamo! tato! wróciliśmy!

Małgosia.

Moi drodzy, ukochani!

Drwal.

Dzięki Tobie, dobry Boże!

Żona jego.

Chwała Tobie, niebios Pani!

(ściskają się).

Drwal.

Gdzieście byli? mówcie mi!

Jaś.

Czarownica nas porwała.

Małgosia.

Niegodziwa! zjeść nas chciała.

Jaś.

Spaliliśmy ją... hi! hi! hi! *(śmieje się)*.

Żona drwala.

Czarownica! Chryste Panie!

Małgosia.

Już jej niema, popiół z niej.

Jaś.

A co ciastek mamy — hej!

Małgosia.

Jakie cukry na śniadanie!

Jaś.

Starczy nam na całe życie, zawsze będziem mieć co jeść.

Małgosia.

Dni wesoło będziem wieść. A ty chodzić w aksamicie będziesz, mamo!

Drwal.

Mniejsza o to! co aksamit! co nam złoto! wznieśmy modły w szczęsny czas, że nam Bóg powrócił was!

(Zasłona spada).

*Tekst jest **[własnością publiczną](#)** (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: [Artur Oppman](#).*

Ż A B I K R Ó L

O S O B Y:
K R Ó L
K R Ó L E W N A
Ż A B I K R Ó L

A K T I-szy.
L A S.

Królewna *(idzie powoli, potem zatrzymuje się).*

Z głównej drogi lekki krok po mchach miękkich wiedzie w bok: jak tu cicho... jaki cień, zda się, noc już zmienia dzień!

(Po chwili, patrząc na niebo).

Nie! słoneczko z poza drzew lśni czerwone niby krew, niezadługo zajdzie już za gór siedem, siedem mórz.

(po chwili).

Mnie najmilej w pustce tej... w towarzystwie kulki mej, mojej kulki szczerozłotej. Pójdź, kuleczko! pójdź na psoty!

(Wyjmuje z kieszonki złotą kulę i bawi się nią, podrzucając wysoko i chwytając znowu).

Jakaż to cudowna gra! kula błyszczy, gdyby skra, mieni się tysiącem farb... ach! ta kula to mój skarb; za diamenty, za klejnoty nie dam kuli szczerozłotej!

(Bawi się).

Codzień w lesie igram tak: kulka w górę mknie, jak ptak, potem spada w ręce me; nigdy nie potoczy się!... do mej dłoni dla igraszek jak milutki wraca ptaszek.

(Kula, wyrzucona zbyt wysoko, upada na ziemię i toczy się do strumienia).

Ach, nieszczęście! ach, ja biedna! kula wypadła w zdrój beze dna, w zdrój żabiego

wpadła króla szczerozłota moja kula! Hej! pomocy! skaczcie w wodę! skarb za kulę dam w nagrodę *(płacze)*.

Co mi perły i diamenty, stroje, złotem wyszywane! kula wpadła w zdrój zaklęty, już jej nigdy nie dostanę. Ach! koronę bym oddała, bylem znowu kulkę miała.

Żabi król *(wychodzi z poza drzew).*

Powiedz, królewno, powiedz mi, czemu tak gorzkie ronisz łzy? może, nim pójdę w dalszą drogę, w twym ci kłopocie dopomogę.

Królewna.

Nic mi nie możesz pomóc już.

Żabi król.

A gdybym pomógł — co dasz?

Królewna.

Cóż?... Pieniędzy, ile pragniesz sam, wszystkie klejnoty moje dam, stroje złocone, srebrzone, nawet berło i koronę.

Żabi król.

Niepotrzebne mi klejnoty, i korony nie chcę złotej; wnet się skończy twój frasunek, jeśli

przyjmiesz mój warunek.

Królewna.

Jaki? prędzej! prędzej mów!

Żabi król.

Nie przelęknij się mych słów.

Królewna.

Powiedz wreszcie, albo idź!

Żabi król.

Przyjacielem twym chcę być! zawsze razem, zawsze z tobą, ranną dobą, zmierzchnią dobą z jednej szklanki napój pić, z jednej misy pokarm jeść, na twym zamku jak król żyć i królewską chcę mieć cześć!

Królewna *(do siebie)*.

Co on plecie! on i ja! to mi para! ha! ha! ha. *(głośno)*. Gdy koniecznie tego chcesz, trudna rada, więc mię bierz, lecz ze zdroju dostań wprzód złotą kulę! cudów cud!

(Żabi król idzie do zdroju, królewna śmieje się).

Królewna.

Żaba! nie! to śmieszne zbyt! mąż mój — żaba! fe! fe! wstyd! głupie zwierzę! żyć z nim wciąż... do zazdrości byłby mąż! niechno kulę odda mi!

(Żabi król oddaje królewnie kulę, ta chwyta ją i ucieka ze śmiechem)

Cha! cha! cha! cha! hi! hi! hi!

Żabi król *(goniąc ją wybiega).*

Stój! zaczekaj! stój, królowo! znasz warunek, dałaś słowo! ranną dobą, zmierzchnią dobą chcę być z tobą, zawsze z tobą!

A K T II-gi.

Z A M E K K R Ó L E W S K I.
Król, **Królewna**, potem **Żabi król**.

O b i a d.

Król *(odkłada widelec).*

Kto tam być za drzwiami może?

Królewna.

Nie wiem, ojcze *(do siebie)*. Ach! mój Boże!

Król.

Słyszę jakieś chrobotanie.

Królewna.

To świerszcz pewno skrzeczy w ścianie.

Król.

Przecież klamką ktoś porusza!

Królewna *(do siebie)*.

Na ramieniu moja dusza. Co tu robić?

Żabi król.

Ej, królewno! toć pamiętasz o mnie pewno; otwórz, otwórz mi podwoje, bo co twoje, to i moje!

(Królewna biegnie do drzwi, uchyla je nieco, lecz zatrzaskuje z pośpiechem i znowu siada za stołem).

Król.

Czemu zlękłaś się tak, córo? *(śmieje się)*. Czy Wyrwidąb z Waligórą po dziewczynę przyszli moją? na dziedzińcu straże stoją! płonne strachy, ojciec stary także miecz ma — ba! i jaki! e! z osóbki takiej miary byłby rycerz ladajaki *(po chwili)*. No, idź, otwórz, wyjrzyj bacznie, nim stukanie znów się zacznie.

Królewna.

Ach za drzwiami, ojcze drogi, stoi żaba, potwór srogi! wczoraj w lesie kula moja do żabiego wpadła zdroja, żabi król wydostał ją.

Król.

I cóż żądał za to?

Królewna.

Co? chciał małżonkiem moim być; razem ze mną jeść i pić *(ze złością)*. Teraz stoi u tych drzwi, zjeść spokojnie nie da mi!

Żabi król.

Otwieraj, żono, otwieraj już! pod twemi drzwiami ja czekam tuż, głodny, spragniony, mąż wierny twój, pragnie być z tobą, o! skarbie mój! dałaś mi słowo! wypełnij to, coś obiecała za kulę swą! otwieraj, żono, otwieraj już! pod twemi drzwiami ja czekam tuż!

Król *(stanowczo).*

Coś przyrzekła, spełnić trzeba.

Królewna.

Ojcze! ojcze! zmiłuj się!

Żabi król.

Daj mi wina, daj mi chleba!

Król *(surowo).*

Idź mu otwórz! ja tak chcę!

Królewna.

O, ja biedna, nieszczęśliwa! *(otwiera drzwi ze wstrętem)*. Już się wlecze, już przybywa.

Żabi król *(zbliża się do stołu).*

Przysuń mi krzesło! posadź mnie, daj czysty talerz! zupy chcę! serwetkę białą zawiąż mi!

Królewna *(oburzona).*

Co ci się, żabo nędzna, śni! ja usługiwać tobie mam? ja, pierwsza z najpiękniejszych dam.

Król.

A jednak musi tak się stać.

Żabi król.

Proszę mi teraz pieczeń dać!

(Królewna usługuje żabiemu królowi).

Żabi król.

Razem ze mną jedz z talerza!

Królewna.

Ach, do głowy mi uderza! ja zemdleję!

Żabi król.

Nic nie wadzi, zimną wodą się poradzi. Jedz!

Królewna *(jedząc).*

Ach, ojcze! ratuj mnie!

Żabi król.

Teraz napić mi się chce. Jeden kielich dla nas dość.

Królewna.

Już ostatnia bierze złość.

Król.

Żadnych żartów tutaj niema: kto dał słowo, niech dotrzyma!

Żabi król.

No, podjadłem już do syta. Uczta była wyśmienita; teraz chciałbym chwilek parę spocząć... *(do królewny)* żono, masz gitarę, zagraj cichą mi piosenkę; albo lepiej podaj rękę, na tej sofie siądziem razem!... czy się nagle stałaś głazem? czyś rozkazu nie słyszała?

Królewna.

Ach, poczwaro! ach, ty mała leśna żmijo! ty ropucho! ja... doprawdy, więdnie ucho. Tato! królu! nie wstyd tobie? *(z płaczem)*. Co ja zrobię, co ja zrobię!

Król.

Rób to wszystko, co ci każe.

Królewna.

Służyć wstrętnej tej poczwarze! chodź! *(prowadzi żabiego króla do sofy i siada obok niego)*. Przy tobie gdy usiędę, to cię chociaż szczypać będę *(szczypie go)*.

Żabi król.

Żono, zostaw mnie w spokoju! kto skarb dostał twój ze zdroju? wietrzyk chłodzi mnie tak mile... chcę się, żono, przespać chwilę.

Królewna.

Nie wytrzymam i uderzę. Masz! masz! masz! ty brzydkie zwierzę.

(Bije żabiego króla, z którego spada żabia skóra i przed królewną staje piękny królewicz w bogatym stroju).

Ach! O, dziwy! co się stało?

Królewicz *(z uśmiechem).*

Swoją śliczną rączką małą ocaliłaś mnie z zaklęcia, w którem trwałem od dziecięcia. Zły czarodziej chłopię słabe w obrzydliwą zmienił żabę; i tak byłbym aż do zgonu pozbawiony mego tronu, gdyby nie ty! Dzięki tobie, jestem znowu w swej osobie.

Król.

Gdyby zaś złamała słowo...

Królewicz *(z uśmiechem).*

To nie byłaby królową; bo już teraz chyba pewno będziesz żoną mą, królewno? mam kraj piękny, pełny zboża, dwie stolice i dwa morza. Gdyby ciebie ojciec dał, tobym i dwa słonka miał.

Królewna.

Będę twoją! przebacz, panie, moje groźby i płakanie.

Król.

Dosyć tego! zwołać dwór, niech śpiewaków przyjdzie chór i dobrana niech kapela nową ucztę rozwesela! Niech upieką wołów sto; niech się wino w czarach pieni; dziś wydaję córę mą, z moją córą król się żeni! *(wychyla się z okna).* Krzyczcie: wiwat! Dalej, wiara! niechaj żyje młoda para!

Pieśń za sceną.

Panna młoda, jak jagoda,
Pan młody, jak kwiat,

W oczach radość, w sercu zgoda,
Śmieje im się świat!
A my, służba wam życzliwa,
Wołamy u bram:
Młoda paro, bądź szczęśliwa,
Żyj szczęśliwie nam!

(Zasłona spada).

*Tekst jest **własnością publiczną** (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: Artur Oppman.*

RÓŻA Z ZACZAROWANEGO OGRODU

O S O B Y:

K U P I E C

Z O S I A } jego
M A N I A córki

P O T W Ó R

A K T I-szy.

POKÓJ W DOMU KUPCA.

Zosia, Mania i **Kupiec**.

Zosia.

Drogi ojcze, żegnasz nas!... ach, ta myśl nam czoła chmurzy... czy zabawisz długi czas w tej zamorskiej swej podróży?

Kupiec.

Może rok, a może dwa.

Mania.

Jakże długo miesiąc trwa, gdy się tęsknie czeka kogo! cóż dopiero rok...

Kupiec.

Wy tu mówcie pacierz za mnie, dzieci, prędko roczek wam przeleci; będę śpieszył, ile tchu...

Zosia.

Toż się będzie witać błogo!

Mania.

Czy nie możesz zostać, tato?

Kupiec.

To byłoby taką stratą, że majątek cały mój przepadłby mi w chwili jednej *(po chwili)*. Byłem niegdyś bardzo biedny, z czoła ciekł mi

potu zdrój, bom pracował bezustanku do wieczora od poranku, aż zdobyłem chleba dość; dziś fortuna może wzrość; czyż ją marnie tracić mam? *(po chwili)*. Cóż zostawię wtedy wam?

Zosia.

O tem nie myśl, ojcze miły, nam wystarcza miłość twoja, czcić cię będziem do mogiły.

Kupiec *(w rozczuleniu).*

Moja Zosiu! Maniu moja!

Mania.

Nie rozrzewniaj, siostro, tatki, niech na drogę dość ma mocy.

Kupiec.

Spakowane już manatki i wyruszam dzisiaj w nocy. Jakiż przywieźć wam gościniec? czy z kamieni drogich wieniec; czy korali krasnych sznur na podarek dla mych cór? no, powiedzcie mi, dzieweczki!...

Mania.

Dla mnie perły i wstążeczki, jasne perły z głębi mórz.

Zosia.

Ja, tatusiu, nie chcę nic, prócz widoku twoich lic. Zostań, tato!

Kupiec.

Nie, nie mogę.

Zosia.

Więc, gdy skończysz swoją drogę, to mi przywieź kilka róż.

Kupiec.

Co? róż kilka? i nic więcej? taki skromny dar mieć chcesz?

Zosia.

Ty, ojczulku, o tem wiesz, że cię kocham najgoręcej, żeś mi droższy, o mój złoty, nad diamenty i klejnoty. Na pamiątkę tylko chcę mieć różyczki choć ze dwie.

Kupiec.

Gdybym z wirchów stromych skał twoją różę zerwać miał, choćbym przebył siedm mórz dla zdobycia kilku róż; gdybym wszystkie me dostatki musiał oddać za te kwiatki, zrobię wszystko to z ochotą dla cię, skarbie mój, me złoto!

(Wychodzi).

O G R Ó D Z A C Z A R O W A N Y.

Kupiec, potem **Potwór**.

Kupiec.

Objechałem cały świat i widziałem kwiatów tyle; czemuż tylko róży kwiat nie zapłonił mi się mile. Z czem do córki wrócę mej, do kochanej mojej Zosi; gdy o kwiatek mnie poprosi, cóż ja wtedy powiem jej? *(po chwili)*. Może tutaj róże są... *(po chwili)*. Ach, jest! widzę, widzę ją! jakież błogie mnie zdarzenie wiodło z mego statku tu! *(zrywa różę)*. Pójdź–że do mnie, pójdź, mój kwiatku, tyś w największej u mnie cenie.

Potwór.

Stój! zerwałeś kwiatek mój!

Kupiec *(chce uciekać).*

Co za potwór! Boże! *(ucieka)*.

Potwór.

Stój! *(kupiec zatrzymuje się)*. Musisz umrzeć! jam ten kwiat pielęgnował wiele lat, podlewałem łzami memi, nim tak ślicznie wyrósł z ziemi. Zginiesz!

Kupiec.

Panie! przebacz mi! wędrowałem długie dni, i dziś prędkim statku lotem już do domu mknę z powrotem. Moja córka, Zosia miła, o ten kwiatek mnie prosiła; przebacz, panie! litość miej!

Potwór *(łagodnie)*.

Córka twoja? A więc żyj! lecz pamiętaj, gdy powrócisz, kto najpierwszy spotka cię, choć twe serce tem zasmucisz, jednak tego oddasz mnie.

Kupiec.

O! z ochotą! dzięki, panie!

Potwór.

Rzekłeś! niechże tak się stanie.

A K T II-gi.

PODWÓRZE PRZED DOMEM KUPCA.

Kupiec, nieco później **Zosia**.

Kupiec.

Wróciłem wreszcie już do domu; pewno czekają córki mnie.

Zosia *(wbiega).*

O, mój tatusiu, tato drogi! o, witam ciebie, witam cię *(ściska i całuje ojca)*.

Kupiec.

Ach! nieszczęście, bodaj grom w moją wprzód uderzył głowę, bodaj spalił cały dom! o przeklęte róże owe!... Dziecię moje! lube dziecię, stracić muszę cię na wieki. Pójdziesz sama w kraj daleki żyć z potworem w obcym świecie.

Zosia *(z przestrachem).*

Mój tatusiu! co to znaczy?

Kupiec.

O, nieszczęście! o, rozpaczy!

Zosia.

Ależ, ojcze, cóż się stało?

Kupiec.

Gdym tę różę zrywał białą na dalekiej wyspie dzikiej, usłyszałem straszne ryki i z zarośli potwór srogi wybiegł, stanął wpoprzek drogi. „Kwiat zerwałeś — wrzasnął — mój, teraz za to życie daj! krwi wytoczę z ciebie zdrój; już nie ujrzy cię twój kraj... albo słuchaj — rzeknie mi: kogo w domu spotkasz wprzód, choćby był najdroższym ci, przyprowadzisz do mych wrót!” *(płacze)*.

Ciebiem spotkał, Zosiu miła, ciebie jemu oddać mam.

Zosia *(powstrzymuje łzy i stara się pocieszyć ojca)*.

Dzika wyspa, nie mogiła, jeszcze stamtąd wrócę wam!

Kupiec.

Ależ, Zosiu! jakie życie z tym potworem będziesz mieć?!

Zosia.

Wszystko, tato, pragną znieść kochające twoje dzieci, by przedłużyć twoje dni. Drogi ojcze! wierzaj mi, że Zosieńka twoja miła będzie tam szczęśliwie żyła, gdy zawezwie Boga w niebie *(z pieszczotą)*. Przecież czynię to dla ciebie, niech się serce twe nie krwawi!

Kupiec *(przytula ją).*

O! niech Bóg cię błogosławi!

O G R Ó D Z A C Z A R O W A N Y.

Zosia, potem **Potwór**.

Zosia *(rozgląda się wokoło ze strachem).*

Ach, w zaklętym tym ogrodzie tatuś samą mnie zostawił, jak się boję! tam na wodzie zachód fale już zakrwawił, a mój okręt znika... znika... tylko żagiel tam bieleje *(po chwili nieco uspokojona)*. Lecz ta wyspa nie tak dzika; tyle kwiatów tu wonieje. U nas zima najstraszniejsza; czy tu wcale niema zim?

Potwór.

Z najpiękniejszych najpiękniejsza! będę wiernym sługą twym *(chce ją pocałować)*.

Zosia *(z krzykiem).*

Ach! całować chce mnie! ach! o, precz! precz stąd! taki strach mnie przejmuje na myśl tę. Precz! całować nie waż się! umrę z wstrętu i odrazy!

Potwór.

Jakież srogie to wyrazy! ja nie pragnę śmierci twej. Żyj, dzieweczko, długo żyj, o ojczyźnie swojej śnij! *(po chwili z prośbą)*. Tylko litość dla mnie miej! *(po chwili)*. Może kiedy Bóg pozwoli, że mnie, żono, z własnej woli pocałujesz...

Zosia.

Kto to wie! ale teraz odejdź! chcę, byś zostawił mnie tu samą.

Potwór.

Będę czuwał za tą bramą; gdy zażądasz, wołaj mnie!

A K T III-ci.

O G R Ó D Z A C Z A R O W A N Y.

(Zosia siedzi na ławce, potwór u nóg jej klęczy).

Zosia.

Ach! jak długi spłynął czas! a nie widać mego taty; już powiędły dwakroć kwiaty. Czyż nie ujrzę go choć raz?

Potwór.

Tak ci tęskno tutaj ze mną?

Zosia.

Tu mi pusto! tu mi ciemno! do ojczyzny tęsknię mej; panie! panie! litość miej! polubiłam ciebie szczerze, ale serce tam się rwie, gdzie mi pierwsze zeszły dnie, gdziem, jak kwiatki, rosła świeże.

Potwór.

Spójrz–że w zwierciadełko to.

Zosia *(radośnie).*

Są oboje! są tu! są! widzę ich! w kominie płoną smolne drewka... ojciec mój skroń swą zwiesił pomarszczoną, z oczu łez mu płynie zdrój! i Mamusia także płacze. Ach, oboje płaczą po mnie! *(po chwili z rozpaczą)*. Kiedyż! kiedyż ich obaczę?... O, jak tęskno mi ogromnie!

Potwór *(po namyśle).*

Gdy chcesz jechać, a więc jedź! me lusterko zabierz z sobą, gdy w nie spojrzysz, każdą dobą mnie w lusterku będziesz mieć. Lecz, jeżeli ujrzysz w niem, że już koniec moich dni, nim wieczystym zasnę snem, powróć tu!...

Zosia *(z uczuciem).*

Przyrzekam ci!

A K T IV-ty.

P O K Ó J W D O M U K U P C A.

Zosia, Mania, Kupiec.

Kupiec.

Dzięki tobie, dobry Boże, żeś mi wrócił córkę mą!

Mania.

Już nie wrócisz hen za morze, choć tam śliczne kwiaty są.

Zosia.

Lecz potwora wciąż mi żal, ile razy spojrzę wdal. On tam biedak pewnie chory.

Kupiec.

Ech! potwory, jak potwory, toć to przecie tylko zwierz, on nie tęskni!

Zosia.

Nie, nie wierzę! tak serdecznie żegnał mnie, miał na oczach srebrne łzy; gdy nie wrócisz — rzekł mi — ty, to na śmierć zatęsknię się! trzeba spojrzeć do lusterka.

Kupiec *{żartobliwie).*

Dawno panna tam nie zerka.

Zosia *(patrzy w zwierciadełko).*

Ach! on kona! chory leży, biedny! biedny potwór mój, tato! niech służący twój po najszybsze konie bieży! jadę! muszę widzieć go. Muszę! muszę go ratować! będę pieścić i całować. Schnie jak w skwarze kwiaty schną! siostro! ojcze! da widzenia! *(po chwili).* Ach! ja serce mam z kamienia!

Mania.

Zosiu! weź lekarstwa z sobą!

Kupiec.

Czekaj! my jedziemy z tobą!

O G R Ó D Z A C Z A R O W A N Y.
Zosia, Potwór, Kupiec, Mania.
Potwór *(szeptem).*

Zosiu moja! Zosiu droga!

Zosia *(wbiega).*

Jestem! jestem, mój potworze!

Potwór.

Ach, już przeszła męka sroga, widzę ciebie! *(do siebie)*. Dzięki, Boże!

Zosia.

Jestem znowu, o, mój biedny! patrz! całuję ciebie szczerze!

Potwór *(przedzierzga się w królewicza).*

W tej czarownej chwili jednej dawną mi wróciłaś postać.

Zosia.

Ach, ja oczom swym nie wierzę!

Potwór.

Czy chcesz żoną moją zostać?

Zosia *(nieśmiało).*

Tak.

Królewicz.

Ta wyspa to mój kraj; tutaj wiecznie kwitnie maj; tego kraju, na me słowo, będziesz panią i królową.

Kupiec.

Król mym zięciem! co za szczęście!

Mania.

Król mą siostrę wziął w zamęście!

Królewicz.

Kocham cię, Zosiu ma droga!

Zosia.

Mężu mój, i ja kocham cię!

Wszyscy.

Weselmy się! weselmy się!

(Zasłona spada).

*Tekst jest **własnością publiczną** (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: Artur Oppman.*

OR - OT

CZERWONY KAPTUREK

O S O B Y:

C Z E R W O N Y

K A P T U R E K
B A B K A
M A T K A
S T R Z E L E C
W I L K.

RADY DLA GRAJĄCYCH.

Czerwony Kapturek — mała wiejska dziewczynka w czerwonym kapturku, lub czapeczce; jej **matka** i **babka** ubrane są też po wiejsku. Grający **wilka** powinien być w wilczej skórze, a na głowie mieć maskę ze śpiczastym pyskiem i ogromnemi oczami i uszami. W ostatniej scenie, między **Czerwonym Kapturkiem** a **wilkiem**, pysk u wilka powinien być otwarty i czerwona paszcza widoczna.

W pierwszym akcie jest dwa razy zmiana dekoracji; w dwóch pierwszych scenach izba wiejska, w głębi stół. W następnej scenie las, który mogą przedstawiać rośliny w doniczkach, lub cięte gałęzie; pod nogami zielony dywan, na nim trochę różnokolorowych kwiatków.

W drugim akcie scena przedstawia pokój babki; w głębi alkowa, w niej łóżko i stolik z

lekarstwami.

A K T 1-szy.

Scena 1-sza.

Matka. Czerwony Kapturek.

Matka *(kładąc do koszyczka butelkę z winem, talerz z ciastem i owoce).*

Pójdź, córeczko! pójdź, me dziecię!

Czerw. Kapturek *(wbiega).*

Już, mamusiu, jestem tu, ułożyłam w bukiet kwiecie: róże, lilje, trochę bzu, mojej babci dam jedynej bukiet ten na imieniny. Chyba będzie jej przyjemnie, będzie z wnuczki swej kontenta.

Matka.

Tak, córeczko... a ode mnie daj ten koszyk *(daje koszyk)* na dzień święta. Jest w nim wino, placek świeży, upieczona jest kokoszka. Babcia chora, w łóżku leży, niech posili się choć troszka.

Czerw. Kapturek.

A ciasteczka?

Matka.

Są i one.

Czerw. Kapturek.

A ja jabłka dwa czerwone dodam babci w skromnym darze.

Matka.

Już dziesiąta na zegarze, idź, córeczko! w drogę czas!

Czerw. Kapturek.

Trochę straszno iść przez las!

Matka.

Nic się nie bój, przecież ciebie widzi zawsze Bóg na niebie. On nad dziećmi trzyma straż! No, daj buzi i śpiesz żwawo, jak na dłoni drogę masz: naprzód prosto, potem w prawo, i już widać babci domek; a nie zrywajże poziomek, bo się spóźnisz!... idź zostrożna, stłuc butelkę

łatwo można. Złóż babuni me życzenia i uściskaj ją serdecznie — do widzenia!

Czerw. Kapturek.

Do widzenia!

Matka.

A sprawuj się, córusiu, grzecznie.

Czerw. Kapturek.

Toć ja zawsze, mamo droga, jestem grzeczna — ty wiesz o tem!

Matka.

A nie zabłądź, bój się Boga!

Czerw. Kapturek *(całując matkę w rękę).*

W wieczór będę tu z powrotem *(odchodzi).*

Za sceną słychać śpiew Czerw. Kapturka na nutę: „Uciekła mi przepióreczka“.

Zaniosę ja podarek maminy, do mej babci zaniosę jedynej, a po drodze zaśpiewam: oj dana! niechaj żyje babunia kochana!

(śpiew cichnie).

Scena 2-ga.

Matka *(sama, patrząc przez okno).*

Drogie dziecko! leśną dróżką chyżo stąpa małą nóżką, odwróciła się pieszczotka *(woła)*. Bądź mi zdrowa, buzio z róż! *(do siebie)*. Niech jej złego nic nie spotka, niech ją strzeże anioł stróż.

Scena 3-cia.

L A S.
Czerwony Kapturek. Wilk.

Czerwony Kapturek idzie pomału, trzymając koszyczek w ręku, z za drzew wychodzi **Wilk**.

Wilk.

A! dzień dobry, mój motylku!
Czerw. Kapturek *(ogląda się).*
Bóg ci zapłać, panie wilku.

Wilk.

Gdzie tak śpieszysz, kwiatku miły?

Czerw. Kapturek.

Do babuni.

Wilk.

Aj, co siły w tej maleńkiej! czyż nie nuży twoich rączek kosz ten duży? cóż to dźwigasz, powiedz, proszę?

Czerw. Kapturek.

Wino, placek i kokoszę nadziewaną, zrumienioną, pan te rzeczy lubi pono?

Wilk *(oblizuje się).*

Aż mi z pyska idzie ślinka na wspomnienie twego winka!

Czerw. Kapturek.

A drób smacznie upieczony.

Wilk *(z zachwytem).*

To mój specjał ulubiony, jednak skarbów tych nie ruszę *(do siebie)*. Naprzód ciebie schrupać muszę.

Czerw. Kapturek.

O! ja myślę! nie dla pana moja kurka nadziewana, to dla babci podarunek, by jej siły wzmocnił trunek *(po chwili)*. Biedna babcia! tydzień z łóżka już nie wstaje.

Wilk.

A gdzie mieszka?

Czerw. Kapturek.

Gdzie się kończy główna dróżka, a zaczyna boczna ścieżka, tam jej domek stoi biały, w drzew zieleni skryty cały.

Wilk *(do siebie).*

Takie dziewczę zdrowe, świeże, to mi kąsek na wieczerzę! pożarłbym ją na surowo wraz z czapeczką purpurową! oj! mam chrapkę, tylko bieda, że się tego zrobić nie da. Drwale drzewo rąbią w lesie, nuż ich licho tu przyniesie! trzeba czekać *(po chwili)*. Wiem, co zrobię! na śniadanie połknę sobie starą babcię, a wnucząt ko na kolację... *(do Czerwonego Kapturka)*. Patrz, dziewczątko, jak tu ładnie! ptaszków tyle

dźwięczne piosnki śpiewa mile. Makolągwy, szczygły, kosy na przeróżne nucą głosy, siądź, posłuchaj z pół godzinki.

Czerw. Kapturek.

Nie mam czasu ani krzynki.

Wilk *(namawiając).*

Eh, nie żałuj sobie chwili, spojrzyj tylko! co motyli! a kwiateczki! cóż? nie śliczne? kolorowe, balsamiczne; leśnych ziółek zapach silny toć to balsam nieomylny, on babunię twą uleczy.

Czerw. Kapturek. *(wypuszcza z ręki koszyczek i ogląda się).*

Ach! co kwiatów w samej rzeczy! białe, modre i czerwone *(zrywając, mówi):* Splotę babci z nich koronę.

Wilk *(do siebie).*

Rwij, głuptasku, ja tymczasem, jakby strzała, pomknę lasem. Oj, oj, z głodu aż mnie piecze! *(po chwili)*. Ja babunię twą uleczę!

Czerwony Kapturek siada i zaczyna układać kwiaty.

(Zasłona spada).

A K T II-gi.

Babka leży na łóżku w alkowie, tak że ją publiczność widzieć może.

S c e n a 1-sza.

Wilk. Babka.

Wilk *(za drzwiami).*

Już nie czuję prawie nóg, tom się zmachał! *(puka)* puk! puk! puk!

Babka.

Kto tam stuka do mych drzwi?

Wilk.

To ja, babciu, otwórz mi!

Babka.

Gdybym mogła, wnusiu miła, zarazbym ci otworzyła, alem słaba, że aż strach! porusz klamką i wejdź! *(wilk wchodzi).* Ach! co za potwór! wielki Boże! wilk! ratunku!

(Wilk rzuca się na babcię i zjada ją).

Wilk.

Teraz włożę czepek babci, kaftan biały i pantofle przydeptane *(kładzie wszystko kolejno)*. Przedrzemnę się kwadrans mały, to trzeźwiejszy potem wstanę *(włazi pod pierzynę)*. Jaka ciepła ta pierzynka! lepiej spać tu, niż na trawie *(po chwili)*. Ależ twarda ta babinka; to pytanie, czy ją strawię?

Scena 2-ga.

Wchodzi **Czerwony Kapturek**.

Czerw. Kapturek *(zbliża się)*.

Jakże długo szłam w tę stronę, wciąż zbaczały psotne nogi *(zdziwiona)*. Drzwi naścieżaj otworzone, w pokoiku nieład srogi! babciu! babciu! patrz! wizyta! swoją wnuczkę masz tu małą! *(po chwili)*.

Co to znaczy? strach mnie chwyta! czy się babci co nie stało? no, czas ruszyć się od proga *(podchodzi do łóżka)*. Jak się miewasz, babciu droga? *(cofa się)*. Co za uszy wielkie! co to?

Wilk.

By cię słuchać, moje złoto!

Czerw. Kapturek.

Z twoich oczu krew wytryska.

Wilk.

Źle cię widzę, podejdź zbliska.

Czerw. Kapturek.

Ręce czarne masz, jak z ziemi.

Wilk.

Niechże cię uścisnę niemi.

Czerw. Kapturek *(z krzykiem).*

Czemu masz tak straszne zęby?

Wilk.

Bym cię pogniótł na otręby.

Wyskakuje z łóżka, chwyta Czerwonego Kapturka i ciągnie do alkierza; po chwili wraca i kładzie się znowu do łóżka; słychać chrapanie wilka.

Scena 3-cia.

Wchodzi **Strzelec.**

Strzelec *(wchodzi).*

Kto tu chrapie, że aż grzmi? hej! dalejże! jest tam kto? a! w alkierzu babcia śpi, na gawędkę zbudzę ją. Pani kumo! wstawajże, przyszedł kum odwiedzić cię *(spostrzega wilka)*. Chryste Panie! wilk! skądże wilk się dostał tu? legł jak długi na posłanie i rżnie śpika.. Dam ja mu! o! nie ujdzie ci na sucho! strzelę bestji prosto w ucho! ale gdzie to babka stara? pewnie zjadła ją poczwara! trzeba przeciąć brzuch spasiony, nuż ratunek niespóźniony. Mam ja tutaj ostry nóż, wnet po wszystkiem będzie już! *(kraje wilka, odwrócony tyłem do publiczności)*. Coś czerwieni się jak mak, to chrześniaczka moja! tak! ach, biedactwo! pójdź–że, dziecię! znowu jesteś na tym świecie *(prowadzi Czerwonego Kapturka na scenę)*. Cóż tu było?

Czerw. Kapturek.

Wilk się wkradł, zjadł babunię i mnie zjadł. Jak tam ciemno w brzuchu jego! Brrr...

Strzelec.

Ach! to żarłok! dość już tego! ukarzemy wreszcie jego.

Czerw. Kapturek.

Lecz wprzód wyjmij babcię mą.

Strzelec.

To się zrobi. No raz, dwa: jest już, dziecię, babka twa!

(Wyprowadza babkę, chwiejącą się).

Babka.

Och! och! mdło — do apteki!

Strzelec.

Ja w mej torbie mam tu leki, niech powącha kuma ino!

(Przytyka butelkę do nosa babki).

Babka.

Miły zapach... co to? wino! jakoś w oczach mi się ćmi *(pije)*. Dobre! zaraz lepiej mi!

Strzelec.

A wilkowi, nim się zbudzi, urządzimy ładną sztuczkę, niech nie zjada więcej ludzi, niech raz bestja ma nauczkę: nakładziemy w brzuch rozpruty ciężkich głazów bez rachunku, toż wilczysko będzie struty po niestrawnym tym ładunku! wlec, jak żółw, się odtąd będzie, nieszkodliwy i dziecinie. Tak to zbójom bywa wszędzie, nigdy kara ich nie minie!

Babka.

Ale nim się kum zabierze do tej pracy koło wilka, oto mamy ciasto świeże, oto piwka flaszek kilka, jest pularda, są ciasteczka; proszę przyjąć poczęstunek, wypij, kumciu!

Strzelec.

A kumeczka?

Babka.

Bardzo dobry jest ten trunek! *(do Czerwonego Kapturka)*. Jedz, Kapturku mój Czerwony, dziel się z gościem po połowie, wiwat strzelec doświadczony!

Czerw. Kapturek.

Jego zdrowie!

Babka.

Jego zdrowie!

Czerw. Kapturek.

To przeze mnie, babciu miła, ta przygoda się zrobiła. Mama prosto iść kazała, a jam mamy nie słuchała, rwałam kwiatki w gęstym borze, lecz nauczka mi pomoże, i do śmierci swojej samej będę zawsze słuchać mamy!

(Zasłona spada).

*Tekst jest **[własnością publiczną](#)** (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: [Artur Oppman](#).*

O tej publikacji cyfrowej

Ten e-book pochodzi z wolnej biblioteki internetowej Wikiźródła[1]. Biblioteka ta, tworzona przez wolontariuszy, ma na celu stworzenie ogólnodostępnego zbioru różnorodnych publikacji: powieści, poezji, artykułów naukowych, itp.

W publikacji została zachowana oryginalna ortografia, oczywiste błędy w druku zostały poprawione przez redaktorów Wikiźródeł. Przypisy dodane przez redaktorów oznaczono logiem Wikiźródeł.

Wersja źródłowa tego e-booka znajduje się na stronie: Cztery komedyjki

Książki z Wikiźródeł są dostępne bezpłatnie, począwszy od utworów niepodlegających pod prawo autorskie, poprzez takie, do których prawa już wygasły, i kończąc na tych, opublikowanych na wolnej licencji. E-booki z Wikiźródeł mogą być wykorzystywane do dowolnych celów (także komercyjnie), na zasadach licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach wersja 4.0[2].

Wikiźródła wciąż poszukują nowych wolontariuszy. Przyłącz się do nas![3]

Możliwe, że podczas tworzenia tej książki popełnione zostały pewne błędy. Można je zgłaszać na tej stronie[4].

W tworzeniu niniejszej książki uczestniczyli następujący wolontariusze:

- Alenutka
- Kejt
- Cafemoloko
- NiktWażny
- Wieralee
- Zdzislaw
- Ankry
- Ajsmen91
- Joanna Le
- Rocket000
- Boris23
- KABALINI
- Bromskloss
- Tene~commonswiki
- AzaToth
- Bender235
- PatríciaR

1. ↑ https://pl.wikisource.org
2. ↑ http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/
3. ↑ https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kroki
4. ↑ http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium